Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. 2000 mk.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 7 000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 2000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmaje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 1000 mk. w tekście 2000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 16 września 1923 r. № 37.

Szukałam szczęścia....

Szukałam szczęścia na różnych drogach,
Prostych gościńcach, kwiecistych rozłogach
Wśród górskich szczytów i leśnych głuszy....
W południa skwarne, w poranne zorze,
W noce błękitne.... lądy i morze
Obeszłam, szczęścia taka spragniona,
Że dusza zda się tęsknotą skona!
O Mistrzu!.. powiedz, jestże na świecie
Szczęście, bo wątpię...
—Jest, biedne dziecię,
Szukaj go w sobie, śpi w głębiach duszy.

Marja Czeska

Przed rocznem zebraniem Tow. Mł. Ew.

Darmo nie płynie życie ludziom w których ocknęła się z uśpienia, by najmniejsza myśl twórcza.
Iskander.

„I znów młodzież“,—pomyśli sobie niejeden z czytelników, przeczytawszy nagłowek. — „Mógłby „Głos Ewang.“, ciekawsze wybierać tematy, niż tak nudne i oklepane, jak kwestja młodzieży“. Jeżeli jednak, bez względu, na przypuszczalne niezadowolenie czytelników, powracamy ciągle do tej samej kwestji, to tylko przeto, że ogarnia nas wielki niepokój o przyszłość. Jakże tu być dobrej myśli, skoro jedno po drugiem pryskają ogniwa, wiążące młodzież naszą z resztą społeczeństwa ewangelickiego? Te ogniwa nawiązać—jest właśnie naszym celem: pragniemy wskazać właściwą drogę tak starym, jak młodym.

Zaczniemy od pierwszych. Błędem nie do darowania, jaki im wytknąć musimy, było i jest to, że pozostawiają młodzież samopas. Wszystkich ich cechuje jakaś dziwna obojętność na to, co młodzież poza domem robi, jak żyje, jakiemi się ideałami karmi. Na dowód, że nie operujemy tu gołosłownem oskarżeniem, posłużyć mogą fakty. W dniu 6 ym października ma się odbyć roczne walne zebranie członków Towarzystwa Młodz. Ewang. w Warszawie. Założone ono zostało przed pięciu laty i liczy obecnie bez mała 800 członków. Osiemset dusz niedoświadczonych, garnących się pod opiekuńcze skrzydła Towarzystwa!

Zdawałoby się że społeczeństwo nie będzie szczędziło wysiłków, aby stworzyć z tego Towarzystwa ognisko prawdziwej pracy i życia religijnego, zdawałoby się, że przedewszystkiem skąpić nie będzie rad i zachęty dla tej młodzi, aby z niej biły na innych źródła mocy żywej. Tymczasem cała odpowiedzialność za liczną gromadkę wrzucono na pastora, już i tak obarczonego pracą, niemal nad siły jednego człowieka. Któżby się nie ugiął pod takim ciężarem? Że jednak z tem wszystkiem wytrwał, że niezmordowanie zabiega nad podniesieniem poziomu duchowego młodzieży, pozostającej pod jego opieką, że dodaje młodym ducha, że nawoływa do wytrwania,—cześć Mu! Ale gdzież społeczeństwo? Gdzie rodzice? Czy zadawalniają ich skąpe wieści o działalności Towarzystwa, ogłaszane od czasu do czasu w piśmie naszem? Czy w zupełności zgadzają się z duchem, panującym śród młodzieży? Jeżeli nie, to jakie zmiany pragnęliby zaprowadzić? Oto pytania, których lepiej nie stawiać, bo wywołują tylko rozgoryczenie. Nieczęsto można ujrzeć rodziców w Towarzystwie. Zjawiają się tam raz, dwa do roku w nadzwyczajne uroczystości. W takich wypadkach goście zwykle uiszczają się z naturalnych zobowiązań względem młodzieży w słowach, pełnych uznania dla osób, które potrafiły urządzić tak okazałą „herbatkę“ lub z wielkim smakiem wystawić jednoaktówkę. W rzeczy samej, znamy Towarzystwo ze strony, iż tak rzekę, świątecznej i tem się kontentujemy. Ale o powszednią pracę Towarzystwa, o prądy co się w niem ścierają, nikt nie pyta ani tembardziej nie stara się poznać je bliżej, wnieść coś nowego, albo rzucić iskrę, któraby rozpłomieniła drzemiący w głębi młodych dusz entuzjazm dla wyższych celów. Jakże wobec tego milczeć? Jakże nie poruszać opinji? Nie apelować do serc i umysłów? Jak stłumić te gorzkie myśli, co się pod pióro cisną w obliczu rocznego zebrania młodzieży? Czy stanie się ono, jak z całego serca życzymy, dniem przełomowym dla Towarzystwa? Czy wiele ojców i matek przyjdzie posłuchać, o czem też radzą młodzi zapaleńcy, co ich dręczy, do czego dążą?

Daj Boże, ażeby tak się stało, aby dzień 6-ty października zbliżył choć w części starych do młodych.

Gr.

Ś † p. ks. Dr. Artur Schmidt

Po długiej, blizko dziewięciomiesięcznej chorobie zmarł w czwartek, dnia 30 sierpnia, pastor bielski i długoletni zastępca superintendenta w dawnej morawsko-śląskiej djecezji sp. ks. Dr. Artur Schmidt, w 58 roku życia. Ze zmarłym zeszła do grobu jedna z najwybitniejszych postaci w śląskim senjoracie, jeden z najwybitniejszych działaczy wogóle w kościele ewangelickim na tereme dawnego cesarstwa austrjackiego.

Ks. Dr. Schmidt urodził się w Cieszynie podczas wojny austro-pruskiej w 1866 roku. Po ukończeniu studjów był on najpierw wikarjuszem w Opawie., następnie proboszczem w Jabłońcu w niemieckich Czechach, zaś od roku 1894, to jest od niespełna 30 lat, pracował jako proboszcz zboru bielskiego, przez pierwsze 20 lat wespół ze śp. ks. Modlem, przez ostatnie 10 lat z ks. Dr. Wagnerem.

Zmarły odznaczał się wielkiemi zdolnościami, posiadał rozległą wiedzę, łatwość słowa w mowie i piśmie, był dobrym kaznodzieją, a przytem człowiekiem niezwykłej pilności. Przez szereg lat redagował największe pismo ewangelicko kościelne w byłej Austrji, „Evangelische Kirchenzeitung“, był założycielem i prezesem „Związku Ewangelickich Proboszczów“ w dawnem ce-

sarstwie, przełożonym zakładu diakonis, tudzież Domu kandydatów teologji w Bielsku; jako zastępca superintendenta stał on też w czasach przejściowych, po śmierci ks. superintendenta Glajcara, przez szereg miesięcy na czele ówczesnej rozległej djecezji morawsko-śląskiej. Także nasz kościół krajowy w Polsce skorzystał z jego obszernego doświadczenia i znajomości prawa kościelnego; ks. Dr. Schmidt był członkiem wydziału synodalnego w Warszawie i należał wespół z ks. sup gen. Burschem i księżmi profesorami Serini:m i Szerudą do tych, którzy pracowali nad naszą nową ustawą kościelną.

Ze stanowiska polskiego ewangelicyzmu ocena działalności ks. D-ra Schmidta nie jest łatwa. Był on po śmierci ks. superintendenta Haasego wodzem stronnictwa niemieckiego w dawnej djecezji morawsko-śląskiej, i to w czasie — rzec można — najgorętszej walki narodowościowej w kościele; nieraz więc ewangelicy polscy byli zmuszeni stanąć w poprzek jego zamierzeniom. Obecnie wszystko minęło — i należy do historji.

W pogrzebie ś. p. ks. Dra Schmidta wzięło udział 18 duchownych, przedstawiciele władz państwowych i lokalnych, liczne korporacje, rzesze zborowników i wogóle ludności bielskiej i wielu ewangelików z sąsiednich zborów; w orszaku pogrzebowym też stanęły nasze djakonise z Bielska i Cieszyna, tudzież ewangelicka młodzież szkolna z Bielska. Kazanie żałobne w kościele wygłosił po niemiecku ks. superintendent Dr. Fritsche z Białej, po polsku ks. proboszcz Pustówka z Międzyrzecza; modlitwę nad grobem zmówił ks. prob. Bartling ze starego Bielska, pobłogosławił zaś zmarłego do grobu ks Dr. Wagner, podniósłszy przedtem gorliwą pracę ś. p. ks. Dra Schmidta dla bielskiego zboru i jego różnych zakładów, dając wogóle serdeczny wyraz nastrojowi żałobnemu nad mogiłą duszpasterza. (*Posel Ew.*)

Korespondencja z Łodzi.

Piękny i nader uroczysty tydzień przeżyliśmy w kościele św. Jana od niedzieli d. 2 do niedzieli d. 9 b. m. Na niedzielę d. 2 b. m. zapowiedział ks. sup. Angerstein streszczenie kazania, wypowiedzianego przez Dra. Stube, pastora amerykańskiego, na rozpoczęcie Wszechświatowego Konwentu Luterskiego w Eisenach. Kościół był przepełniony. Naprzód pokazał ks. superintentent, jak amerykański mówca w nadzwyczaj budujący sposób wyłożył słowa o winnicy Nabota: „Nie daj tego Panie, abym ci miał dać dziedzictwo ojców moich“ (*1 Król 21, 3*) następnie podał treść swego przemówienia w Eisenach o dziedzictwie, jakie my, luteranie, mamy po ojcach naszych. Jest ono czworakie: Biblja, symboliczne księgi, dzieła budującej treści i dzieła Lutra.

W środę d. 5 zgromadziło się znowu w kościele b. dużo parafjan, aby wysłuchać ogólne sprawozdanie ks. superintendenta o rozmaitych odczytach i rozprawach na Wszechświatowym Konwencie luterskim, od 19—24 sierpnia. Bardzo budującem też było streszczenie mowy pożegnalnej prof. Dr. Ihmelsa na tekst Dziej. ap 20 w 32.

Od 7-9 b. m. mieliśmy uroczystości misyjne. Do rozpoczęcia wojny odbywały się co rok w Kościele św. Jana uroczystości misyjne i biblijne; misyjnych było 17, a biblijnych 11. Teraz po wojnie odbyła się 18-ta uroczystość misyjna i wypadła mimo niepogody b. dobrze. Udział parafjan był wielki. Dowodem tego są ofiary, których na misję wpłynęło przeszło 7 milj. marek Treść kazań misyjnych była następująca

1. D. 7 wieczorem było przygotowawcze nabożeństwo. Ks. sup. A. mówił o św. Pawle. Jak się on uważał za dłużnika żydów i pogan (*Rzym 1, 14 16*) tak i my, chrześcijanie, mamy dług wobec żydów, pogan i mahometan mamy też zwiastować ewangelję, jako moc Bożą ku zbawieniu

2. D. 8 rano i popoł. odbyła się uroczystość misyjna. Rano miał pierwsze kazanie ks. pastor Hadrian na temat pytania Pawła: „Co mam uczynić?“ i na odpowiedź Chrystusa: „Idź do miasta, a dowiesz się“. (*Dzieje ap 9, 6*). Drugie kazanie miał ks. pastor Falzman na słowa: „Chcemy Jezusa widzieć“ (*Jan 12, 21*). Trzecie ks. super. Angerstein—na słowa Chrystusa (*Mat 24 14*) o związku misji a końcem świata. Wojny, zarazy, głód trzęsienie ziemi, jak to ostatnio w Japonji, są zapowiedzią końca; ale prawdziwy koniec nastąpi dopiero, jak ewangelja będzie zwiastowana wszystkim narodom

---

2)
Z podróży do Niemiec.

(15—26 sierpnia 1923 r.)

— 17 Sierpnia, 1923 r.

O godzinie 9-ej rano jesteśmy już w dużej sali zebrań misyjnych przy ulicy Johannistisch. Na sali, mogącej z łatwością pomieścić do 1000 osób, znajduje się 50 — 60 księży pastorów, uczestników t. zw. Konferencji Sierpniowej. Przybyli również dwaj profesorzy z seminarjum Synodu misurskiego z Zehlendorf, ale nie po to, aby uczestniczyć na konferencji, lecz aby się zobaczyć z ks Sup Angersteinem, który ich wczoraj w domu nie zastał. Jeden z nich—to kierownik z Ameryki, prof. Metzger, drugi pastor, emeryt H. Stallmann. Ponieważ konferencja się rozpoczęła, przeto obiecali odwiedzić nas w mieszkaniu celem dłuższej wymiany myśli, sami, zaś jako ortodoksyjni luteranie, nie chcąc mieć z koferencją nic wspólnego, salę opuścili. Zebranie się zaczęło. Odśpiewano pieśń. Superintendent ks. Friedeman wypowiedział piękne rozmyślanie na tekst Marek 9, 24 „Wierzę panie, pomóż niedowiarstwu memu“. Myśli piękne i wzniosłe. Ale pomimo uwagi swej, że wszelkie polityczne momenty z tej konferencji muszą być wyłączone — w modlitwie bardzo gorąco wspominał cesarza Wilhelma II, który cierpi na wygnaniu. Kto jednak by widział ks. sup. Friedemana, starca sędziwego, pamiętającego napewno czasy najświetniejszego rozkwitu kraju pod rządami monarchistycznymi cesarzy niemieckich, ten by się nie dziwił jego pobożnym reminiscencjom. Po modlitwie zabrał głos zamiast chorego prezesa hr. Seidlitz-Sandreczki —jego zastępca ks. superintendent Wetzel z Pomeranji. Wspomniał o tem, że konferencja niniejsza jest jubileuszową, 50-tą. Nie wszyscy na nią mogli przybyć z powodu utrudnień i nadzwyczajnych okoliczności politycznych. Wspomniał tych, którzy w ostatnim czasie przenieśli się do wieczności i dziękował tym, którzy mimo trudów i kosztów zjawili się na konferencję.

Pierwszy odczyt wygłosił ks. superintendent Pfanschmidt z Berlina na temat „50 lat konferencji Sierpniowej. Jej przeszłość i przyszłość“. Prelegent wyłożył pokrótce historję tej konferencji. Było to w roku 1873. Niezadowolenie z unji kościoła luterskiego z kalwińskim, przeprowadzonej przez władze świeckie, dosięgło wśród gorliwych wyznawców luterskich najwyższego napięcia. Do kościoła Św Trójcy w Berlinie, gdzie kiedyś kazał słynny uczony teolog Schleiermacher, ściągały tłumy wiernych, by usłyszeć czystą naukę słowa Bożego, głoszonego przez sup. gen. ks. D ra Buchsela, gorliwego luteranina, przeciwnika unji. Jedno z jego kazań wywarło na słuchaczach silne wrażenie. Jedna myśl utkwiła wszystkim w pamięci: Kościół luterski powstał w tym momencie, kiedy w sercu Marcina Lutra ocknęło się pragnienie za sprawiedliwością przez wiarę.

I oto zdecydowali się trzymający się luterskiego wyznania pastorzy odbyć pierwszą wspólną konferencję dn. 27 sierpnia 1873 roku Zrobiła ona na uczestnikach, a potem na całem społeczeństwie silne wrażenie. A trzeba sobie uprzytomnić, że społeczeństwo niemieckie wówczas było upojone zwycięstwem nad Francją. Były to czasy rządów Bismarka.

Kościół znajdował się pod panowaniem bezwzględnem państwa, które się nie liczyło z jego potrzebami moralnemi i wydawało prawa (Schulaufsichsgesetz) często na szkodę jego. W dodatku powstaje w owych czasach liberalny „Protestantenverein“ — „Związek protestantów“, mający na celu bezwyznaniowy kościół. Księża pastorzy, występujący przeciwko tym objawom niedowiartwa i zgorszenia, a broniący kościoła wyłącznie luterskiego, są prześladowani, pozbawiani urzędu i wtrącani do więzienia. Wreszcie w duchowieństwie wziął górę prąd za rozumną prawdziwą unją luteran z kalwinistami, lecz stanowczo przeciwko zacieraniu i lekceważeniu podstawowych zasad wyznaniowych luteranizmu. W kościele S tej Trocy toczyły się długi czas obrady luterskich pastorów, urzędujących w krajo-

Dlatego postępy misji są najpewniejszym wskaźnikiem końca świata i dnia sądnego.

Po południu były trzy kazania. Pierwsze miał ks. pastor Patzer o Biblji, jako największym misjonarzu. (*Ps. 119, 105*). Drugie ks. wik. Zander o błogosławionej pracy misjonarzy (*Izaj. 52, 7*) i ks. sup. Angerstein pożegnał zebranych na ten sam tekst, którym żegnano odjeżdżających członków lut. konwentu w Eisenach. Tak jest, Bóg łaskawy niech nas wszystkich strzeże, byśmy wytrwali przy spuściźnie ojców naszych, a także i w pracy misyjnej tak zewnętrznej, jak wewnętrznej.

Główna uroczystość została zakończona, ale d. 9 b m. niedzielę, odbyły się jeszcze dodatkowe uroczystości Naprzód rano w wypełnionym po brzegi kościele miał ks. sup. Angerstein kazanie niemieckie o królowej Saby, która pojechała do Salomona, aby poznać mądrość jego (*1 Król 10 1—10*), mówił naprzód o ciemności pogańskiej, potem o obietnicy danej żydom, o mesjaszu i nakoniec o Chrystusie; który jest doskonałą mądrością i Zbawicielem ludzi (*Łuk 11 31*) Po niemieckiem nabożeństwie odbyło się polskie. Kazanie o misji miał ks. superintendent na słowa Chrystusa Pana *Mat. 28, 18-20* Słowa te stanowią konstytucję Królestwa Bożego, albo jak anglicy mówią o swej konstytucyi, są to *magna charta* Kościoła. W kazaniu poruszył mówca następujące kwestje:

1. Jedynie Chrystus, Syn Boży, jest panem tego Królestwa na niebie i na ziemi. 2. To jest jego treścią? Ewangelja o zbawieniu i sakrament chrztu św. dla wszystkich narodów 3. Jaką obietnicę daje nam Chrystus?— Że z nami pozostanie do końca świata.

Nakoniec wieczorem pokazał ks. superintendent w sali misyjnej rozmaite obrazy, bożyszcza, fotografje, które przywiózł z Indyj, nader cenny zbiór z podróży swej przed wojną po stacjach misyjnych w Azji i Afryce.

Wszystko razem wziąwszy, tydzień ten zapisze się głęboko w pamięci słuchaczów. Miłość do Kościoła naszego luterskiego i do misji została pogłębiona. Bogu dzięki za ten wielki tydzień kościelny! W.

---

wym kościele unijnym, którym przewodniczył ks pastor Ohly. Potrzeby i zły stan kościoła sprawiły, że obradujący nie chcieli swymi sporami rozsadzić ewangelickiego kościoła krajowego i zgodzili się pozostać w kościele unijnym, przestrzegając ściśle zasad czystego luteranizmu Jednocześnie ogłosili protest przeciwko „Związkowi protestantów", jak również przeciwko niechrześcijańskim zasadom państwa, a przedewszystkiem wezwanie do wierności zasadom kościoła luterskiego

Mimo zaciętej krytyki, w której uczestników konferencji posądzano o zdradę państwa, odbywała się ona regularnie co dwa lata i przyciągała najlepsze i najwybitniejsze jednostki w Kościele, pracując nad wzmocnieniem i pogłębiem poglądów i zasad chrześcijańskich w narodzie. Unja pruska kościołów, według prelegenta jest dla Konferencji Sierpniowej jedynie historycznym faktem i nie może ona nikogo ograniczać. Była ona aktem czysto politycznym i nie mają racji ci, którzy unję chcą uważać lub uważają za nowy kościół. Od polityki Sierpniowa Konferencja całkiem stroni. Prace tej konferencji były nader owocne. Wypracowano nową agendę kościelną, wywalczono prawo istnienia dla kościoła luterskiego wewnątrz krajowego kościoła unijnego. Zaprowadzono w szkołach naukę katechizmu Lutra — a w nauce kościelnej niezmienną Konfesję Augsburską. — Odczyt swój ks. Sup. Pfannschmidt zakończył żądaniem szkoły wyznaniowej i wezwaniem do walki z Rzymem, lecz naturalnie godziwymi środkami. Następnie wywiązała się dyskusja, w której zwrócono uwagę, że konferencja stopniowo wymiera, że brak w niej członków młodych i proszono, aby zjednywano jej przyjaciół i zwolenników wśród młodzieży, gdyż w przeciwnym razie straci zupełnie swoje znaczenie. Następnie wygłosił odczyt prof. Büchsel „O ruchu religijnym w czasie obecnym".

(c. d. n).

Z domu sierot.

(Wycieczka)

Ciężkie i nieznośne staje się życie wielkomiejskie w lecie. Tęsknota ogarnia stroskane serca ludzkie: tęsknota za wsią, za lasem i polem, tęsknota za spokojem. Tysiące zamożnych wyjeżdza z miast, aby nad morzem, w górach lub w miejscach kąpielowych szukać odpoczynku, ukojenia. Tysiące innych wyjeżdża na wieś do swych krewnych, rodziców, znajomych.

A cóż robią ci nieszczęśliwi, którzy ani rodziców, ani krewnych, ani znajomych, ani pieniędzy nie mają? Cóż robią nasze wynędzniałe o bladem obliczu i zapadłej piersi sieroty? Czyż i one nie pracują cały rok i to w warunkach cięższych, aniżeli ktokolwiek inny? Czyż i ich młodociane piersi nie są przepełnione pragnieniem wolności i swobody, jakiej tylko zdala od wielkomiejskiego gwaru zażyć można? I oto te pragnienia urzeczywistniają się częściowo w wycieczkach.

Pod koniec ubiegłych wakacji szkolnych wczesnym rankiem gromadka chłopców z Domu Sierot pod kierunkiem swego wychowawcy wybrała się na wycieczkę.

Po 3 godzinach jazdy i marszu stajemy u celu swej podróży. Przed oczyma naszemi rozciągają się okolice ładne, lesiste. Są to 3 obok siebie leżące wsi Nadolei, Czubajowizna, Józefin, odległe od Warszawy 28 km. idąc w kierunku wschodnim.

Udajemy się najpierw do miejscowego kantora i nauczyciela pana Littkego, który przyjmuje nas bardzo życzliwie, i gościnnie. Zjadłszy coś niecoś, chłopcy biegną do pobliskiego lasku, ja zaś naradzam się z p Littkem w sprawie obiadu, który ostatecznie zapewnili nam tutejsi koloniści—p. p. Jabs. Po obiedzie zabawa. Na twarzach wszystkich radość, i tylko na chwilę zmusił nas deszcz przelotny do ukrycia się w przygotowanych na prędce szałasach. Po deszczu znowu zabawa. Tymczasem słońce chyli się ku zachodowi, należy pomyśleć o wieczerzy i noclegu.

Przyjmują nas bardzo serdecznie Państwo Bankowscy. Pokrzepieni na ciele, zmęczeni spacerami i zabawami, udajemy się na spoczynek do stodoły napełnione świeżem, pachnącem sianem. Radość i wdzięczność w sercach wszystkich. Rozlega się pieśń „Na wysokościach Bogu cześć!"

Następny dzień to niedziela. Gdy się obudziłem, słońce już spoglądało na nas przez szpary. Dzieci wybiegają na podwórze, cieszą się widokiem gołębi, królików, owiec. Po doskonałem śniadaniu idziemy na spacer do lasu Zbieramy jeżyny, borówki. Później udajemy się na nabożeństwo. Słuchamy kazania o czynnej miłości bliźniego, o miłosiernym Samarytaninie. Nastrój bardzo podniosły. Na zakończenie wychowawca miał krótką przemowę, w której dziękował za serdeczne przyjęcie, przedstawił ciężki los zakładu naszego, oraz zwrócił się z prosbą o pomoc dla niego w naturze. Po południu był zamiar wracać do domu, lecz dobrzy gospodarze nie chcieli nas puścić. Musimy jeszcze raz pójść do p. Bankowskich. Następnie zaproszono nas do p. Molzahn w Józefinie i do p. p. M. Rynas w Czubajowiźnie. Wszędzie przyjmują nas goscinnie, serdecznie.

We wtorek rano idziemy z powrotem do Warszawy

Odświeżeni, odmłodzeni wrócili chłopcy do domu. Obcowanie z naturą od wczesnego ranka do późnego wieczoru obudziło w nich radość, która i najbiedniejszym i najnieszczęśliwszym w udziale przypaść powinna. Każde wyciągnięcie ręki, każde rodzicielskie przygarnięcie ich do swego boku jest jakgdyby promieniem słonecznym w ich szarem, biednem życiu. Są to promienie, które budzą z uśpienia ukryte uczucia miłości, wdzięczności i nadziei.

Tak, nadzieja wstąpiła w ich serca nadzieja w zrozumienie przez społeczeństwo ciężkiego losu, nadzieja w lepszą, przyszłość. R. B.

* * *

Przp. red. Piękny się przyjął zwyczaj w ostatnich latach w Domu Sierot, że dzieciom Opieka urządza swego rodzaju zdrowe i przyjemne rozrywki. Są to, bodaj, jedyne okazje, kiedy sieroty nasze mogą odetchnąć świeżem powietrzem. Aby dać dzieciom możność przebywania na wsi istnieje w Warszawie Tow. Kolonji

Wprost szalejąca w ostatnich czasach drożyzna zmusza nas do zwrócenia się do społeczeństwa ewangelickiego o pomoc. Ceny w drukarniach podniosły się tylko w ciągu trzech miesięcy: w lipcu 48%, w sierpniu 58%, we wrześniu 84%, to znaczy od czasu wyznaczenia prenumeraty na 7000 mk. kwartalnie w czerwcu do dzisiaj — mniej więcej 5 — 6 krotnie. Nie było nigdy naszym zwyczajem w środku kwartału podwyższać prenumeratę, lecz obecnie, niestety, do tego zmuszeni jesteśmy. Dlatego zwracamy się do wszystkich naszych czytelników, którzy dobrowolnych ofiar na wydawnictwo nie składali, aby zechcieli do prenumeraty za kwartał III dopłacić jeszcze 8000 mk.

Nadmieniamy jednocześnie, że prenumeratę za kwartał IV będziemy zmuszeni kilkakrotnie podwyższyć. Wszystkich, którym ta podwyżka miałaby posłużyć jako powód do przerwania abonowania „Głosu Ewangelickiego“ prosimy aby zechcieli przed 1 października b. r. zawiadomić o tem administrację lub redakcję.

Ewangelickie Tow. Wydawnicze „Logos.“

letnich dla dzieci. Niestety, nasze dzieci nie mogą z dobrodziejstwa tego Tow. zbyt korzystać.

Ale możnaby wszak urządzić coś w tym rodzaju dla dzieci ewangelickich specjalnie. Zbór nasz posiada różne posiadłości wiejskie, które do tego celu nastałe mogłyby być użyte. Niestety, jedną taką posiadłość, zborową, mianowicie zgórą 6 morgów lasku nad rzeką w Świdrze sprzedano na początku bież. roku, która na kolonje letnie dla dzieci bardzo się nadawała.

Może jakie grono wybranych osób zechciałoby się zająć, żeby zorganizować stałą opiekę nad wyjazdem dziatwy naszej na lato na wieś.?,

Z prasy.

Dziennik urzędowy Watykanu w korespondencji swej z Warszawy tak pisze o Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej:

„Prezydent Wojciechowski jest pod względem swego stosunku do religji katolickiej tym właśnie prezydentem, jakiego potrzeba Polsce. Nie mamy zamiaru tym razem wykazywać specjalnie głęboko katolickiego charakteru Narodu Polskiego, najbardziej przywiązanego do Kościoła rzymsko-katolickiego, ponieważ jest to rzeczą powszechnie znaną; tem silniej zaś to chcemy podkreślić, iż ta właściwość narodowa polska znajduje swe uwieńczenie w Prezydencie Rzplitej Polskiej. P. Wojciechowski jest szczerym i głęboko wierzącym katolikiem, a co najważniejsze, rozumie znaczenie narodowe i społeczne katolicyzmu i ma odwagę cywilną dać temu otwarcie wyraz i wcielić to zapatrywanie swoje w czyny“. W dalszym ciągu „Osservatore Romano“ podkreśla, iż Prezydent Rzplitej swą podróż do Kaszubów, ludu głęboko wierzącego, odbył w towarzystwie prymasa Polski, kard. Dalbora. W czasie tej podróży ze wszystkich stron nadciągały tłumy ludności, aby zobaczyć, jak Naczelnik Narodu zginał kolana przed dostojnikiem kościoła prymasem Dalborem i przyjmował od niego błogosławieństwo.

„Ameryka Echo“ podaje że biskup Pelczar w swej mowie w Sanoku publicznie oświadczył, **że biskupi rzymscy uchwalili na swym zjeździe, że Prezydent Polski ma udać się do Częstochowy i tam za przykładem nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza, ofiarować ma całą Polskę pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej!**

To samo pismo amerykańskie pod tytułem „Wizyta zupełnie zbyteczna“ przynosi wiadomość, *że w przyszłym roku przyjadą tam dwaj dostojnicy kościelni z Polski: kardynał Dalbor i biskup Sapieha. Powodem tych odwiedzin, ma być chęć podziękowania amerykańskiemu społeczeństwu i Polonji amerykańskiej za pomoc okazaną sierotom, wdowom i inwalidom w czasie wojny.*

Powód powyższy jest tylko niezręczną pokrywką właściwego celu tych odwiedzin, bo jak objaśnia organ biskupa Sapiehy „Głos Narodu“ z Krakowa, *cele tej „wyprawy są zupełnie inne.* Czytamy bowiem co następuje.

„Konieczność wprost tego rodzaju wizyty wykazuje niewesołe położenie amerykańskiej Polonji pod względem religijnym, którą z jednej strony szarpią różne sekty (adwentystów, badaczów pisma św., Hodura, metodystów, kwakrów i t. d.), a która z drugiej strony nie ma należytej opieki w amerykańskim Episkopacie, po największej części niemieckim i irlandzkim“.

W końcu „Ameryka Echo“ daje radę i uświadamia przybyć mających gości polskich w Ameryce w ten sposób:

Najlepiej uczynią, gdy zamiast podróży do Ameryki siedzieć będą w domu, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone niech rozdzielą między biednych robotników w Poznaniu i Krakowie, którzy skutkiem drożyzny cierpią tam głód i nędzę.

Większość Polonii amerykańskiej nie stęskniła się wcale za dygnitarzami kościelnymi z Polski i jest bardzo zadowolona, że ich wcale nie widzi.

„Rząd Polski podziękował już za pomoc tak społeczeństwu amerykańskiemu jak i Polonji amerykańskiej, podzięka zatem „osobna“ dygnitarzy kościelnych z Polski byłaby więc zupełnie nie na miejscu, bo nie mają oni prawa występować w imieniu całego Narodu Polskiego.

Wreszcie ofiary które poszły do Polski w czasie wojny — pochodziły przeważnie od protestantów, a nie od katolików.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Łódź. D. 20 sierpnia rb. zmarł za granicą w Scheibe pod Glatzem i tamże został pochowany ś. p. Ludwik Wolff, były nauczyciel w Żyrardowie, później w Łodzi. Zmarły należał do kategorji niemców starej daty. Był człowiekiem o prostym i szczerym charakterze, gardzący wszystkiem, co się nie zgadzało z jego sumieniem. Był w Łodzi bardzo popularnym, to też wybrany został na posła do sejmu ustawodawczego. Kiedy zaś rozpoczęły się intrygi i sztuczki partji neo-niemieckiej pod batutą nowej daty prowodyrów, nie mógł się z nimi pogodzić, urząd swój złożył i oddał się wyłącznie pracy pedagogicznej do końca życia.

Wyjechawszy za granicę do Altheide na letni wypoczynek, w drodze do swego syna do Frankfurtu, wskutek wycieńczenia zemdlał w wagonie, przytem przyplątała się influenza, która go złożyła na łoże choroby, skąd nie sądzono było mu powstać. Zmarł w szpitalu w Scheibe, a pochowany został na cmentarzu w Glatz. Pozostawił pamięć uczciwego człowieka, dobrego niemca — polskiego obywatela.

Porządek nabożeństw.

Dnia 6 września w 16 n. po Trójcy Św. nabożeństwo w języku niem. o godz. 19 i pół rano ks. Michelis, w nab. w jęz. pols. o g. 11-ej ks. Rüger.

Dnia 16 IX o godz. 9 m. 15 w sali konf. nab. szkolne—ks. prefekt F. Gloeh.

Redaktor Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.